

Do gabinetu wchodzę z gestem,
W terminarzyku wpisana jestem
Tylko mnie śmiesz w dziecinny sposób,
Bo umówionych jest siedem osób.
Tu asystentka na mnie wejrzała
I terminarzyk szybko zabrała.
Tak można leczyć, kto im co zrobi?
Już ich nauczył „kochany” Covid.
Praca w przychodni jest uciążliwa,
Nie umówiony pacjent przybywa.
Tak o pacjentów w Miastku się troska
Lekarz rodzinny M. Stojanowska.

22.04.2022r.



32

WŚRÓD TRAW

Wśród traw tygrysia rodzina
Poobiednią drzemkę zaczyna
Mama garnie do siebie kociaki,
A zarazem patrzy na krzaki
Czy kociakom nic nie zagraża.
Czuwając bezpieczeństwo stwarza.
Leniuchować będzie ta gromadka spora,
Aż głód przyjdzie oraz polowania pora.

01.04.2022r



33

Dotknij mnie leciutko żdźbłem trawy
 By znowu młodość zabawy
 Mogły rozchmurzyć mi czoło,
 By myśli tańczyły wesoło.
 Dotknij mnie i trzymaj za rękę
 Bym znów usłyszała piosenkę,
 By serce cieszyło się wielce
 Słyszając „... kto podpisał głupiej Elce ...”
 Dotknij mnie, przytul się szczerze
 Niech moje życie nabierze
 Tamtego blasku sprzed laty,
 Gdy będę odchodzić w zaświaty.
 Dotknij mnie, obejmij jak w tańcu
 Bym jeszcze w paclorkach różańcu
 Z modlitwą mówiła Twe Imię.
 Wówczas mój świat niech odpłynie.

Miastko 10.06.2022

Kiedy jestem na balkonie,
 Księżyc lekko biorę w dłonie
 Jego blask oraz poświata
 wokół całą mnie oplata.
 Moja twarz przy jego twarzy,
 czekam może mi się zdarzy,
 Słyszeć dźwięk, który z daleka
 prześle do mnie, bo ja czekam.
 Oraz bardzo mocno wierzę,
 że ten Księżyc w dużej mierze
 Ma wpływ wielki na me życie
 w nowiu, w pełni i o świecie.
 W nim ja widzę przyjaciela
 chociaż przestrzeń nas rozdziela,
 Był przy moich narodzinach,
 wspiera mnie w trudnych godzinach.
 Gdy przyglądam mu się długo
 Księżyc jakby rzecznią strugą
 Płynie lekko tam na niebie,
 przywołując mnie do siebie.
 Nie wiem dobrze co to znaczy,
 lecz nie może być inaczej,
 Gdy na Ziemi kiedyś skonam,
 Księżyc weźmie mnie w ramiona.



styczeń 2017r.

I Longina I Danuta
 Nie chcą chodzić w starych butach
 To dlatego zgromadziły
 Swoją majątek w sposób miły,
 Bo w Urzędzie Miejskim w MIASTKU.
 Od wieczora, aż do brzasku
 Danką myśli, ręce spleta
 Jak zakupić se Passata?
 Jak ma spłacić swe pożyczki
 Oraz zamknąć usta wszystkim,
 Którzy nochal swój wścibiają
 I pretensje jakieś mają.
 Swe relacje nadal psuje,
 Do budżetu nie wpisuje
 Wnioskowanych dwóch milionów-
 Leczyć można bez OIOM-u.
 Nie dopuszcza takiej myśli,
 Że jest sama przeciw wszystkim,
 Którym kontrakt z NFZ-tem
 Jest w szpitalu priorytetem.
 Tak Danuta wojowała,
 Że z posady wyleciała
 Z czego się niezmiernie cieszę,
 Bo ode mnie rykoszetem



Też się słusznie należało.
 Czystych ulic mamy mało
 I jest rzeczą niepojętą,
 Że z budynków miasta zdjęto
 Flagi z masztów więc nie wiemy
 W jakim państwie my żyjemy!
 Jestem za tym, bo tak trzeba,
 Niech flaga Polska powiewa
 Na budynkach przez rok cały,
 Żeby nam przypominały,
 Że wolności wywalczonej
 I flagi biało-czerwonej
 Wstydzić nikt z nas się nie musi,
 Skoro nie ma już Danusi,
 Z poważaniem dziś wnioskuję,
 Nowa burmistrz niech dopilnuje
 Aby ruskie bałachmaty
 Nie wywiesiły swojej szaty.



Po cichu, leciutko na łóżko nie wskoczy
 Kotka Weronika i przymyka oczy.
 Potem miejsce znajdzie przy mnie na pościeli,
 Gdy chcę ją pogłaskać to lekcji udzieli
 Przednią białą łapką, w której są pazury ,
 Wtedy patrzy na mnie jakby trochę z góry,
 Po chwili na zgodę obwacha mnie czule.
 Ja wstrząsam poduszkę, poprawiam koszulę,
 We wspólnym milczeniu razem z moją kotką.
 W pół mroku zasypiam, jest ciepło, jest słodko.



Oziego samodzielna wyprawa
 To mocny wyczyn, to wielka sprawa.
 Ciekawy świata, ciekawy ludzi
 To zew wolności w psiaku się wzbudził.
 Spostrzegł, że brama stoi otworem
 Ruszył przed siebie zrobić furorę.
 Jeszcze cnotliwy na pierwszy swój raz
 Wybrał wspaniały czerwcowy czas
 Biegł niczym wariat albo szalony
 Poprzez chodniki, poprzez zagony
 Chwilę zatrzymał się w jakimś rowie,
 Aby dokładnie przyjrzeć się krowie.
 Za motylami biegał po łąkach,
 Próbował nawet złapać skowronka.
 Choć był już głodny i nieco słaby,
 Długo siedł tropem skaczącej żaby.
 Gdy w tej podróży noc go zastała
 Wtedy to psina w mig zrozumiała,
 Że lepiej będzie wrócić do domu,
 Do swych Węglarzy, do swego schronu.
 Powrotnej drogi szukał trzy noce,
 Marzył by zasnąć pod własnym kocem.
 Głodny, spragniony, mocno styran
 Odnalazł wreszcie dom ukochany.

Ania radości łzę uрониła
Tak ta wyprawa się zakończyła.
Czy dopełniło się psie kochanie?
To tajemnicą Oziego zostanie.

Miastko, 14.06.2022r.



TRZY WYSOKIE JODEŁY

W polu widzenia trzy wysokie jodeły
Ponad pół wieku swój żywot wiodły,
Bawiły ptaszki, gubiły szyszki
I użyczały cienia tym wszystkim
Co owe szyszki czasem zbierali
Lub przechodzili zwyczajnie dalej.
W mym oknie zawsze się przeglądały
I gałązkami mnie pozdrowiały,
Gdy wiał Zefirek leciutki taki.
Zimową porą dawały znaki
Jak zawierucha, że wiatr się zrywał
To konarami trzech jodeł kiwał.

Nie były chore, ani też stare,
Nie przeszkadzały nikomu wcale
Lecz z wiosną przyszła pewna ustawa,
Że ciąć już można z lewa lub z prawa.
Smutny to widok, gdy jodeł nie ma,
Jak mam oddychać? Tu mam dylemat!

kwiecień 2017r

GALERIA PRAC

Autor: BOGUMIŁ WĘGLARZ

ur. 31.X.1986 w Chorzowie

syn Anny i Zygryda

od roku 2005 mieszkający w Anglii-Bath



Emigrant z komikami - wypędzony z kraju przez Kaczyńskiego!!!



42



43



